

Monika Milewska: * Królowa karnawału * czyli Prawdziwa koronowana głowa w sztucznej maskaradzie

Tomiki poetyckie zwykle nie są grube, bo i wiersze to skondensowana forma literatury, stąd "tomiki" a nie "tomy". Ale tomik "Królowa karnawału" Moniki Milewskiej jest jeszcze cieńszy od pozostałych 11 tytułów "seledynowej" Kolekcji Literackiej wydanej z końcem roku 2020 sfinansowanej przez Instytut Literatury w ramach Tarczy dla pisarzy i poetów z powodu panującej pandemii koronawirusa.

Nam, aktualnie żyjącym w czasach powszechnego konsumeryzmu, karnawał w Wenecji kojarzy się z zabawą mającą "przyciągać turystów". Rdzennym weneccjanom zaś ze wzmożoną pracą przeliczaną na większy zarobek. Jednak pierwotnie nie była to "atrakcja na sprzedaż", a obyczaj ludowy, mający długą i zawiłą historię, być może sięgającą nawet epoki bogini Izydy w bardzo, bardzo starożytnym Rzymie.

Weneckie maski mają w sobie coś ekscytującego i coś złowieszczonego zarazem: tajemniczość. W naszych czasach karnawał wenecki był przede wszystkim atrakcją turystyczną, młodszym z nas mogłoby się wydawać, że powtarzał się rok w rok nieprzerwanie od zawsze. Ale karnawałowa zabawa w Wenecji miała przerwę i to długą, w 1797 roku Napoleon po podbiciu Wenecji zakazał obchodów karnawału w obawie przed zamaskowanymi szpiegami.

Wiersz dający tytuł całemu tomikowi i otwierający go zarazem opowiada o istocie karnawału w maskach, zrównania statusu wszystkich biorących udział w maskaradzie:

/.../

Ruszył karnawałowy korowód

na Piazza San Marco

królowie i błazny

księżęta żebracy

pierroty colombiny

żołnierze i doktorzy

architekci i aktorzy

finansiści futboliści

/.../

Tylko kto jest kto naprawdę, a kto jest kto na niby? Król to, czy turysta przebrany za króla? Błazen, czy tubylec przebrany za błazna? Kim jest ten w koszmarnej masce "doktora dżumy" z nosem w kształcie dzioba? Dawniej, dawniej "il medico della peste" budził faktycznie postrach wśród ludzi i dlatego odczarowywano go w zabawie, dziś uczestnicy karnawału bawią się wiedząc, że wszystko jest elementem zabawy i każdy wie, że nawet maski nie są już oryginalnie weneckie, a "wyprodukowane w Chinach".

A jednak *Carnevale Venezia 2020* kuszący turystów odpowiednio tanim "All inclusive" i jeszcze tańszym "Last Minute", bo wielka powódź w listopadzie 2019 trochę turystów zniechęciła i miasto chce sobie odbić straty, jest inny niż zwykle i dlatego staje się bohaterem wiersza. Albowiem jedna z uczestniczek w "przekrzywionej masce z długim ptasim dziobem", okaże się prawdziwą "królową w koronie", pokaże swoją prawdziwą twarz i wkrótce zapanuje nad całym światem budząc najprawdziwą grozę, jak kiedyś, kiedyś straszliwe zarazy, wobec których człowiek był mały, głupi i bezradny. I nagle przestaje być zabawnie. I robi się zupełnie inaczej.

Pandemiczny tomik otwiera wiersz o tym nowym starym doświadczeniu bezdyskusyjnego panowania natury nad ludźmi i światem, a zamyka go wiersz "Powódź na San Marco" o poprzedzającym pandemię kataklizmie, jaki dotknął piękną Wenecję nawiedzaną przecież powodziami, tym razem jednak bardziej niż to się wcześniej zdarzało, bo wszystko łączy się ze wszystkim i jedno wynika z drugiego, o czym tak chętnie my, ludzie, zapominamy, widząc korzyści, jakie wyciągamy, a ignorując szkody, jakie wyrządzamy. I co w rezultacie rykoszetem wraca ku naszemu zaskoczeniu.

Chociaż są wśród nas i uczeni, i filozofowie, i społeczni aktywiści, i nauczyciele, artyści i poeci, i ci wszyscy, którzy kojarzą ze sobą nawet odległe fakty i widzą, jakie związki między nimi zachodzą i co z czego wynika, jaki potencjał niesie z sobą ta wymuszona przez naturę sytuacja. W wierszu "Z ostatniej chwili" mamy już obraz świata po wybuchu zarazy, w trakcie powszechnych krótszych i dłuższych *lockdownów*, po wyhamowaniu masowej turystyki, uziemieniu całych flot samolotów, wycofaniu się gigantycznych statków wycieczkowych większych niż miasteczka, do których zawijają, ba, większych niż sama Wenecja... I oto znowu mamy wiersz, gdzie - przez odmienione Zakopane i przez pusty Madryt, wracamy do Wenecji, niewyobrażalnej Wenecji:

/.../

Wycieczka młodych delfinów

po Canale Grande

przezroczystym jak weneckie lustro

delfiny ślizgają się na wodzie

uśmiechniętym pyskiem

odbijają w niebo

złote kopuły miasta

jest cicho

koło Mostu Westchnień

kołyszą się ławice

czarnych zdziczałych gondoli

20 stycznia 2021 roku oglądam - zapewne z prawie całym światem - zaprzysiężenie 46. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy - oprócz mówców i uświetniających uroczystość piosenkarzy - mają usta i nosy zakryte maseczkami, zaraza trwa. Natura wystawiła nam przez ten rok słony rachunek. Tymczasowy rachunek. A przecież nie musiałyby być między nami a naturą opozycji, odwiecznego rozziwu: ludzie *versus* reszta świata. Można mieć jedynie nadzieję, że cena, jaką płacimy, nie pójdzie na marne. W wierszu "Konflikt interesów" Monika Milewska cofa zegar o stulecie z hakiem.

Ten hak to sześć lat, w czasie których ludzie rozpętują Wielką Wojnę (zwaną później pierwszą światową, gdy nie minie wiele czasu a zdarza się kolejna, druga Wielka Wojna światowa w wyniku tej pierwszej), w konsekwencji Wielką (a krwawą) Rewolucję w biednym wyczerpanym tą wojną i wcześniejszymi wojnami i wyzyskiem jednych przez drugich kraju, epidemię zabójczej grypy, której pewnie by nie było, a przynajmniej nie w tak pandemicznym wymiarze, gdyby zwykły hodowca kaczek gdzieś na farmie w środku Ameryki nie został powołany do wojska, nie zaraził kolegów żołnierzy i wszyscy oni nie przyplłynęliby do ogarniętej wojną Europy okrętami wojennymi, tylko siedział ze swoimi kaczkami i nie hodował ich masowo, tylko zwyczajnym stadkiem...

W "Konflikcie interesów" poetka podlicza:

Kule były dwie

jedna rozdarła stanik arcyksiężnej Zofii

druga poplamiała kołnierzyk jej męża Ferdynanda

/.../

kule były dwie

zabiły piętnaście milionów ludzi

i ocaliły kilkaset tysięcy zwierząt

których nie zdążył zastrzelić

arcyksiężę myśliwych

/.../

A przecież nie musieliby ginąć ludzie i nie musiałyby ginąć zwierzęta. Przecież jesteśmy mądrzy, inteligentni, myślący, czujący, empatyczni, jesteśmy koroną stworzenia. Królowa karnawału mogłaby być nam przychylna, gdybyśmy bardziej wsłuchiwali się w poetów, a mniej w niskie instynkty. I nie musiałyby być konfliktów wokół wydania seledynowej serii z Tarczy wspierającej twórców w czas pandemii.

*

Monika Milewska, "Królowa karnawału", ilustracje Joanna Sendlak, wyd. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział Warszawa, 2020. Kolekcja Literacka, tom V

redakcja serii: Piotr Müldner-Nieckowski, Anna Nasiłowska, Małgorzata Karolina Piekarska

Patronat Medialny: PODGLĄD, Kwartalnik Literacki